

# Kurs agrobiologiczny w Kuźnicach

Dwutygodniowe seminarium zespołu przyrodników w Kuźnicach (Zakopane) dało w rezultacie szereg konkretnych wyników jak np. opracowanie programu badań w dziedzinie nauki rolniczej, programu wykładów z agrobiologii i innych. Obok jednak tych wymiernych wyników zwrócić należy uwagę na ewolucję światopo-

glądu uczestników, która w niektórych wypadkach nosiła cechy wyraźnego przełomu. Celem niniejszego sprawozdania jest zanalizowanie przyczyn i warunków tej ewolucji.

W pierwszym rzędzie jest rzeczą celową ustalenie gdzie tkwią źródła niedość aktywnej a niekiedy odpornej postawy naukowców w stosunku do

zadań stawianych przed nimi przez Państwo Ludowe. Rzecz jasna, że nie ma tu mowy o tych, którzy z bardziej lub mniej świadomych klasowych powodów są jawnymi lub ukrytymi wrogami ustroju ludowo-demokratycznego. Takich w Kuźnicach nie było. Mowa jest o tych, którzy powinni być w pierwszym szeregu budowniczych socjalizmu, przed którymi otwierają się obecnie ogromne nieznane dotychczas możliwości, a którzy mimo to zachowują niejednokrotnie postawę bierną albo też czysto formalną.

W miarę tego jak przenikają do Polski idee i osiągnięcia agrobiologii radzieckiej można coraz łatwiej rozpoznawać postawę naukowca na podstawie jego ustosunkowania się do tej nauki. Zainteresowanie agrobiologią, dążność do zastosowania jej i rozwinięcia u nas cechuje postępowców. W przeciwieństwie do tego konserwatyzm naukowca przejawia się w jego negatywnej ocenie agrobiologii. Z tego względu należy uznać za jeden z sukcesów seminarium kuźnickiego fakt, że zastanawiano się tam i próbowano formułować kogo możemy nazywać agrobiologiem, kogo zaś niczym więcej jak pseudo-agrobiologiem. Okazało się, że w ciągu ostatniego roku, dzielącego nas od moskiewskiej dyskusji biologicznej, zdążył wytworzyć się u nas pewien snobizm agrobiologiczny. Modne jest więc krzyżowanie wegetatywne, jarowizacja i inne zabiegi naukowo - techniczne, zapożyczone z agrobiologii radzieckiej, które same w sobie bez jasnego sprecyzowania celu zakładanego doświadczenia bez właściwej postawy badacza nie stanowią nic więcej prócz pewnej „modnej“ nowinki. Takie przejmowanie agrobiologii od jej strony zewnętrznej może być, rzecz jasna, jedynie dowodem zdolności przystoso-

wania się, nie zaś objawem faktycznego zrozumienia agrobiologii związanego z określoną postawą.

Jeżeli chodzi o trudności zrozumienia założeń agrobiologicznych okazało się, że jedna z przyczyn tkwi po prostu w niewiedzy. Z dyskusji odniosłam wrażenie, że bynajmniej nie wszyscy uczestnicy zespołu zapoznali się z pracami Łysenki, a ogromna większość nie czytała prac Miczurina. A był to przecież zespół produkujący. Jeżeli do tego dodać niski na ogół stopień odczytania w literaturze marksistowskiej, brak znajomości podstaw materializmu dialektycznego zrozumiałe się stają trudności zrozumienia agrobiologii.

Nie są to jednak trudności najważniejsze. Poważniejszym czynnikiem hamującym jest wciąż jeszcze głęboko tkwiący kult dla nauki zachodniej. Niesposób zrozumieć Łysenkę, gdy ma się wewnętrzne przekonanie, że genetycy szwedzcy czynią cuda, o których my niestety mało wiemy. Nie można przyswoić sobie nauki Wiliamsa, jeżeli się myśli, że w Ameryce wyprodukują lada dzień taki nawóz, który nam zastąpi wszystkie inne. Nauka radziecka, nauka oparta na poznaniu i opanowaniu praw natury, nie daje się pogodzić z nauką burżuazyjną, nauką, która szuka rozwiązań jedynie w precyzyjnych aparatach i skomplikowanych substancjach chemicznych. Naukowcy nasi wciąż jeszcze zapatrzeni są w te aparaty i „substancje“. „Powinniśmy siedzieć cicho i być wdzięczni, że nas tu w ogóle wpuścili“ — jak mi to powiedział jeden z członków delegacji polskiej na zeszłorocznym Międzynarodowym Kongresie Genetyków w Sztokholmie, gdy szło o podjęcie akcji przeciw antynaukowemu i oszczerczemu przemówieniu Mullera (o którym będzie niżej mowa).

Pewne opory wywołuje też fakt, że przyjęcie zdobyczy agrobiologii radzieckiej zmusza niektórych do wyrzeczenia się dotychczasowych metod pracy i do zmiany interpretacji uzyskanych wyników. Wszak wielu naukowców polskich ma za sobą wieloletnią pracę, określone wyniki, otrzymane na podstawie pewnych założeń. Otrzymywanie rozszczepień, które zgadzały się z arytmetyką mendelowską i z których wyciągano wnioski o liczbie działających „genów“, było zawsze tematem bardzo ponętym.

Obecnie okazuje się, że założenia były błędne i w związku z tym uzyskane wyniki są albo bez wartości, albo też należy je całkowicie inaczej interpretować. Zarówno w jednym jak i w drugim wypadku wymaga to cofnięcia się wstecz do zagadnień, które uważane były już w pewnym sensie za gotowe, za rozwiązane, które często są już ogłoszone. Nie jest to sprawa łatwa.

Najpoważniejszym jednak źródłem oporu jest złamanie przez agrobiologię elitarności naukowców. Mimo to, a częściowo właśnie przez to, że nauka w burżuazyjnej Polsce nie była doceniana i że nie dawano jej warunków rozwoju, każdy człowiek nauki wiedział, że jest odizolowany od tłumu, że to, co robi, jest czynną szczególnym, niedostępnym dla prostego człowieka. Ta kastowość pozostała z czasów kapłanów egipskich i alchemików średniowiecznych, decydowała o przynależności naukowców do klasy uprzywilejowanej. Agrobiologia radziecka wychodząc z laboratorium na pola uprawne, mobilizując do współpracy miliony kółchoźników, znosi kastowość nauk i naukowców. Tam, gdzie zwykli producenci poprawiają wyniki naukowe instytutów, gdzie w Akademii Naukowej zabierają głos praktycy, tam zaciera się gra-

nica między naukowcem a prostym człowiekiem, pracownia naukowa przestaje być miejscem, gdzie można zajmować się swoją pracą naukową niezależnie od społecznego zapotrzebowania na tę pracę.

Decydującym czynnikiem, który wpłynął na „rozchwianie“ naukowców, było unaocznienie nierozzerwalnego związku, istniejącego między teorią a praktyką, między nauką rolniczą a gospodarką rolną. Udało się to uzyskać z jednej strony dzięki zainteresowaniu filozofią materializmu dialektycznego, z drugiej zaś przez pogłębienie problemów agrobiologii.

Należy przypomnieć, że dla części uczestników zespołu kuźnickiego dyskusje nad materializmem dialektycznym były pierwszym w ogóle zetknięciem się z uogólnieniem filozoficznym. Po pierwszym wieczorze dyskusyjnym widać było, że niektórzy usłyszeli właśnie te słowa, na które nieświadomie od dawna czekali jako przyrodnicy, a więc w większości wypadków jako żywiolowi materialisci.

Pierwszym szczeblem było zrozumienie wzajemnych związków między różnymi gałęziami rolniczymi nauki. Dla naszych naukowców było sprawą dość niezwykłą prowadzenie dyskusji naukowej w gronie osób, z których każdy prawie miał inną specjalność.

Nie obeszło się na początku bez incydentów „to jest sprawa dotycząca roślin, jakżeż w niej mogą zabierać głos zootechnicy“. Okazało się jednak, że mogą, że to wpływa niesłychanie korzystnie na poziom dyskusji i że przez to samo, iż zagadnienie oświetlone zostaje przez specjalistów nie tylko jednej dziedziny, zbliża się ono do możliwości zastosowania go w praktyce. Jak wiadomo bowiem, w praktyce niezmiernie rzadko mogą być zastosowane zdobycze naukowe uzyskane bezpośrednio przez samych

specjalistów, gdyż żadne zagadnienie praktycznego rolnictwa nie mieści się w ramach jednej specjalności i wymaga z reguły rozwiązań syntetycznych.

Trzeba było również dojść do zrozumienia, że nie można być postępowym w nauce a konserwatywnym w polityce. Jeżeli chce się być rewolucjonistą w nauce nie można nie przyjmując socjalistycznej postawy politycznej, gdyż przewrót w nauce rolniczej uwarunkowany jest socjalistycznymi przeobrażeniami w rolnictwie.

Najbardziej wyraźnie wystąpiła nierozzerwalność związku między nauką a praktyką, gdy okazało się, że istnieje gospodarcza konieczność prowadzenia pewnych prac naukowych. Badania, które dotychczas uważane były w dużej mierze za przedmiot własnych zainteresowań i zamiłowań, podniesione zostały do rangi konieczności państwowej. Tak np. dotyczyło to systemu Williama. System ten jako postępowy w porównaniu z obecnymi systemami rolnictwa, wypróbowany w ZSRR zaczyna się obecnie wprowadzać u nas w gospodarstwach państwowych. Badania nad całokształtem tego systemu, obejmującego zabiegi uprawowe, nawozowe, płodozmienne i inne prowadzone są w ZSRR od szeregu lat. Rzecz jasna, że obok wykorzystania wyników badań radzieckich jest rzeczą pilną podjęcie i u nas badań nad poszczególnymi fragmentami tego systemu w warunkach polskich. Nie może to jednak być badaniem dawnego typu, to znaczy niesłuchanie powolnym i odérganym od praktyki, gdyż system Williama wprowadza się u nas do produkcji już teraz. Musi to być taki rodzaj badań który będzie zsynchronizowany z produkcją i jej aktualnymi problemami. Na wynik badań, które jeszcze nie zostały podjęte, czeka już obecnie nasze rolnictwo. Uświadomienie sobie wiel-

kich możliwości zastosowania praktycznej nauki podziało na naukowców niesłuchanie przyciągająco. Nasi naukowcy, zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa, nie mają pod tym względem zbyt przyjemnych wspomnień z okresu Polski przedwrześniowej. Z wyjątkiem nielicznych gałęzi nauki rolniczej, które miały swoich możnych mecenasów (dotyczy to np. przemysłu nawozowego, który popierał i rozwijał naukę o nawożeniu) nie było i nie mogło być w państwie, pozostającym pod groźbą klęski urodzaju, pozytywnego stosunku do nauki rolniczej, której zasadniczym celem jest podniesienie ilości i jakości produkcji rolnej.

Obecnie, gdy nauka rolnicza stanowi jeden z fundamentów planowej gospodarki, a nieliczne kadry naukowców nie mogą nadążyć z rozwiązaniem palących, stawianych przed nimi, zagadnień dotyczących produkcji rolnej, zmienia się całkowicie pozycja pracownika naukowego. Zrozumienie, że nie jest to objaw koniunkturalny, ale zjawisko trwałe, związane z przemianą ustrojową, obejmujące całość kadr naukowych, których liczebność jest niesłuchanie daleka od istotnego, stale rosnącego zapotrzebowania, wywołało duży rezonans wśród uczestników seminarium.

Jednocześnie ze zrozumieniem ciężaru gatunkowego nauki w państwie ludowym zarysowała się dążność do zrewidowania celowości wykonywanej pracy naukowej. Ujawniła się abstrakcyjność tematyki naukowej, a przede wszystkim jej przyczynkowość — brak dialektycznego powiązania poszczególnych ogniw, brak ogniwa podstawowego.

Jeden z uczestników zespołu po całym tygodniu uporczywego milczenia odpowiedział, że jest w stanie zupełnej depresji. „Okazuje się, że praco-

wałem cały czas nad głupstwami — straciłem szereg lat“.

Poważną rolę w procesie ewolucji naukowców odegrało również bliższe przyjrzenie się korzeniom nauki burżuazyjnej, które odsłoniły jej oblicze polityczne. Tak np. zapoznano się z wypowiedzią J. A. Mullera, amerykańskiego genetyka światowej sławy, wywodzącego, że „jesteśmy tak zbudowani, żeby służyć naszym genom“, walczącego o zaprowadzenie racjonalnej hodowli człowieka, która jedynie może zapobiec postępującej degeneracji genetycznej. Ponieważ tenże sam Muller w tej samej wypowiedzi pisze w niesłychanie nienawistny sposób o ZSRR i jego nauce — nie było sprawą trudną umiejscowienie polityczne Mullera i jemu podobnych i dokładne ustalenie komu i czemu służą. Ten szczególnie jaskrawy przykład rzucił cień na szereg innych przedstawicieli „wolnej“ nauki burżuazyjnej, którzy występują na ogół w sposób znacznie bardziej dyskretny i są przez to trudniejsi do rozpoznania. Podczas pogłębiania poszczególnych zagadnień agrobiologicznych okazało się zupełnie wyraźnie, że wsteczne, metafizyczne teorie hamują rozwój nauki. Tak np. podczas dyskusji nad zagadnieniem zapłodnienia okazało się, że podstawy naukowe przy pracach nad podnoszeniem jakości zwierząt za pomocą dobrego rozplodnika lub przy stosowaniu sztucznej inseminacji były mało naukowe. Oparte były mianowicie na przekonaniu, że zapłodnienie polega na mechanicznym zsumowaniu dwóch elementów, męskiego i żeńskiego. Przy takim pojmowaniu są oczywiście rzeczą zgoła obojętną warunki, w których odbywa się to zsumowanie, wzajemny stosunek ilościowy obu elementów itd.

Jak wspomniano dyskusje kuźnicke wywołały wyraźne „rozchwianie“ u

wielu osób. Ponieważ takie „rozchwianie“ jest zaraźliwe, obejmie ono niewątpliwie znacznie szersze kręgi niż wyjściowy, nieliczny zespół w Kuźnicach.

Uczestnicy wyjeżdżali uzbrojeni w nowe argumenty, które dała im dyskusja. Nie należy jednak zamykać oczu na fakt, że jednocześnie jako jeden z niezaplanowanych, ubocznych skutków seminarium wzrósł w niektórych kołach opór przeciwko nowym prądom. Zjawisko, które tu wystąpiło, było analogiczne do tego, które dało się zaobserwować bezpośrednio po poście w Polsce wybitnego genetyka radzieckiego, prof. I. E. Głuszczenki, który w maju rb. zwiedził nasze rolnicze ośrodki naukowe wygłaszając odczyty i przeprowadzając dyskusje naukowe. Niektórzy mianowicie spośród elementu chwiejnego przeszli do obozu przeciwnego. Przeraziła ich potrzeba zajęcia zdecydowanego stanowiska w walce ideologicznej.

Jakie wnioski na przyszłość należy wysnuć z eksperymentu kuźnickego? Sądzę, że najważniejsze będą te, iż należy zwrócić znacznie większą niż dotychczas uwagę na doksztalcenie pracowników naukowych. Trzosem tego doksztalcenia powinna być filozofia materializmu dialektycznego i postępowe teorie naukowo - rolnicze. Należy przy tym brać pod uwagę fakt, że doksztalcenie musi mieć charakter zorganizowany. Nieliczne jedynie jednostki spośród pracowników naukowych przy swoich zajęciach zawodowych zdobywają się samodzielnie na to, aby oderwać się od swojej specjalności i spojrzeć na sprawy naukowe z szerszego, syntetycznego punktu widzenia. Dlatego niezbędna tu jest zorganizowana akcja szkoleniowa.

Ogromne wychowawcze znaczenie mają bezpośrednie kontakty naukow-

ców z praktykami. Można łatwo zaobserwować na przykładach kilku naszych naukowców, którzy zorganizowali stałą współpracę swojego zakładu naukowego z robotnikami rolnymi, jak dalece wyrosli oni w tej pracy. Tyko na tej drodze naukowiec może poczuć

się naprawdę potrzebny, tylko dzięki temu praca jego może być na każdym etapie sprawdzona, skorygowana i zastosowana przez praktykę produkcyjną.

Inż. A. Makarewicz